

HUBERT JAŚTAK

KTO POWIEDZIAŁ CI,

JAK ŻYĆ ?



Hubert Jaśtak

KTO POWIEDZIAŁ CI, JAK ŻYĆ?

dla **szare**
• czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU



www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadzący: Monika Czarnecka

Redakcja: Urszula Mirek

Korekta językowa: Anna Nowicka-Bala

Projekt okładki: Paweł Morek

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2024

Wydanie I

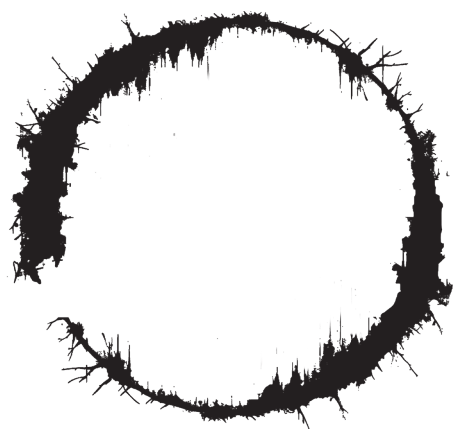
ISBN papier: 978-83-67852-41-8

ISBN e-book: 978-83-67852-42-5

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

✉ kontakt@dlaczemu.pl



*Dla tych, którym lęk towarzyszy przy każdej decyzji.
To dzięki niemu poznajemy prawdziwą naturę odwagi.*

Nigdy nie potrafiłem gadać o całym tym gównie, które we mnie siedzi. Albo to zachlewałem, albo uciekałem do sieci, szukając muzyki, w której mógłbym utonąć.

Dzięki temu drugiemu przynajmniej wyszło coś pożytecznego... szkoda, że częściej wychodzi mi to pierwsze.

Kod do skanu niżej.

*Tytuł playlisty: **Ile jeszcze?***



— z wpisu użytkownika GRE.G

Ile jeszcze?

W tle smęcił blues, sprawiając, że czas snuł się wolniej. Obok podstarzały pijaczek od kilku godzin samotnie toczył walkę z flaszką. Nagrodą był urwany film, udało się. Głowa z podpierających ją dłoni spłynęła na blat i w końcu go odcięło. Cały wieczór przepuszczał resztę oszczędności, by nie dopuścić do głosu zdrowego rozsądku, jak zresztą większość obecnych.

W tej kwestii niczym się nie różnię – pomyślał Greg, przystawiając szklankę do ust.

Wbrew sobie, ponownie zerknął na ladę baru naprzeciwko. Zajebista alternatywka, czarne długie włosy, makijaż na Kleopatę, pazur w spojrzeniu, wszystko, co kochał w próżności. Jednak jej wielkie zielone oczy... było w nich coś przerażającego, wręcz drapieżnego. Miał już dosyć mięsożernych kobiet.

Zagadywał ją jakiś patus z brudnopisem zamiast mordy, wyraźnie była poza jego zasięgiem, a i tak zdawała się nie mieć nic przeciwko jego uwielbieniu. Reszta bywalców obokurnego baru toczyła pianę z pyska, czekając, aż go spławi. Bruneta była tego świadoma.

Biedny frajer – pomyślał Greg, przygaszając peta w niedopitej whisky podstarzałego pijaczka. Barman, gdyby to zobaczył, pewnie strzeliłby go w pysk, ale tak jak reszta zażdośnie obserwował nieudolne starania patusa.

Greg podniósł wzrok i przeszedł go zimny dreszcz.

Alternatywka wbijała w niego drapieżne spojrzenie, tak przenikliwe i niepokojące, że poczuł czarne pazury ściskające

za żołądek. Patus chyba też to zauważył, bo posłał groźne spojrzenie. W porównaniu do niej jednak wydał się niemal potulny.

Starając zachować się naturalnie, opróżnił swoją whisky. Palący płyn spłynął po ścianie gardła, a kiedy dotarł do żołądka, natychmiast zebrało go na mdłości. Organizm najwyraźniej miał już dosyć tego wieczoru.

Zerwał się w kierunku łazienki, czując, jak przez gardło przepycha się kwasowy dorobek dnia. Wstając, odniósł wrażenie, że kobieta się uśmiecha. Nie miał jednak czasu, by o tym myśleć. Próbował przebiec przez drzwi wahadłowe, na wzór tych ze starych westernów, i zablokował się w przejściu. Pordzewiałe zawiasy wydały ryczący dźwięk. Szarpnął, niemal wyrywając drzwiczki, i wpadł do środka, tracąc równowagę. Zdołał ustać na nogach i nie zwlekając, wskoczył do pierwszej z brzegu kabiny, tym razem pozbawionej jakichkolwiek drzwi. Chciał natychmiast podeprzeć się o deskę, by spokojnie zrzucić balast. Niestety ktoś go w tym uprzedził i nie był przy tym zbyt celny. Dłoń dotknęła deski, a następnie obsunęła się na cudzym kale, dzięki czemu z impetem zarył głową o sedes. Tym razem to jego odcięło.



– No skacz, nie bój się – głośno wyszeptał dziesięcioletni Gregi. – Czemu nie skaczesz? Złapię cię przecież.

W odpowiedzi mały kot rozpaczliwie miauknął, jak gdyby chciał dać chłopcu do zrozumienia, że za bardzo się boi.

Kot utknął na pierwszym piętrze budynku, w którym straszy.

Chłopiec słyszał od kolegów, że mieszka tam stara zjawa pożerająca dzieci. A przecież mama nieraz mówiła, że jest tak słodki, że chciałyby go schrupać w całości. Co dopiero zjawa.

Słońce zaczęło chować się za horyzontem. Stojąc na tym okropnym podwórku, bał się jak nigdy przedtem w całym swoim dziesięcioletnim życiu. Z ledwością utrzymywał mocz. Niestety czarny kotek mógł umrzeć, a to było ważniejsze od suchych majtek.

– No chodź! – zorientował się, że podniósł głos i natychmiast zakrył usta. Spojrzał po oknach, czy nie obudził zjawy. Żaden duch nie wyszedł. – Dobrze, ty nie skaczesz, to ja przyjdę i cię wezmę, głupku.

Chłopiec często słyszał, jak koledzy nazywali się głąbami, deklami i innymi dziwnymi przezwiskami. Jedynie głupek, nie wydawał mu się bardzo obraźliwy, dlatego też czasem pozwalał sobie tak mówić.

Kiedy pokonał strach, spojrzał na stary dom. Był szary i miejscami prześwitywała stara czerwona cegła. Na dolnym odcinku ściany tkwiła dziura, przez którą można było zajrzeć do piwnicy. Chłopiec zatrzymał wzrok na starej, zardzewiałej rynnie. Prowadziła prosto do okna, w którym stał kotek wołający o pomoc.

Nie zwlekając, podszedł do żeliwnej konstrukcji i chwycił jeden z prętów łączących ją z budynkiem. Zaczął wspinać się po nich jak po drabinie, nieporęcznej, bardzo chwiejnej i głośnej. Radził sobie jednak dobrze. Uwielbiał chodzić po drzewach, czuł się wtedy wolny jak małpka w dżungli. Ostatnio wszedł bez trudu na wielki dąb na środku polany, bo kolega nie wierzył, że potrafi. Dostał za to paczkę czipsów Hyper, dwie gumy Surp i czarną gumę Shock, tą

najkwaśniejszą. Na wielkim dębie trzeba ostrożnie szukać wgłębień w pniu i patrzeć, gdzie się stawia stopy, tutaj wystarczyło iść po prętach i trzymać równowagę. Wiedział, że sobie poradzi. Musiał, bo życie kotka...

Nagle głośno zaskrzypiało i rynna delikatnie odeszła od ściany. Kotek miauknął i przerażony cofnął się na drugi koniec parapetu. Chłopiec, również przestraszony, zastygł w bezruchu. Poczuł nieprzyjemny zimny dreszcz, a następnie ciepło w okolicy krocza.

Chyba trochę popuściłem – pomyślał, bał się jednak spojrzeć w dół, by to sprawdzić, bo mogło mu się zakręcić w głowie.

Po chwili rynna wróciła do swoich początkowych ruchów wahadłowych i odetchnął z ulgą. Nie chciał jednak ryzykować dalszej wspinaczki. Zobaczył, że brakuje kolejnego pręta, który mógłby pochwycić, a do okna został mu jeszcze ponad metr. Wyciągnął dłoń do parapetu i zrozumiał, że musiałby skoczyć, aby go dosięgnąć. Mógłby spróbować doskoczyć do kolejnego spoiwa, jednak wtedy trzeba by podeprzeć się o rynnę i ryzykować jej zawaleniem.

Miał dwa wyjścia, mógł albo się poddać, albo skakać. Spojrzał na kotka, który kulił się w rogu. Przecież był już tak blisko.

Zacisnął zęby, ugiął prawe kolano, a lewą stopę podparł o rynnę. Z całych sił wybił się w górę do stalowego pręta. Miał wrażenie, że żołądek podchodzi mu do gardła. Dotknął spoiwa palcami i wszystko wskazywało na to, że dalej już nie dosięgnie. Odruchowo wbił lewą stopę w rynnę, a prawą w ścianę i podparł się z całych sił. Ledwie zdołał zacisnąć chwyt.

Ucieszył się, czując stal w dłoni. Zaczął się podciągać i wtedy usłyszał ponowne skrzypnięcie. Rynna zaczynała się odchylać od ściany. Chłopca zmroziło, a krocze natomiast zalało się ciepłem. Poczuł, jak powoli oddala się od budynku. Nie

wiedząc do końca, co robi, odepchnął się obydwoma nogami od rynny i znalazł się w powietrzu z wyciągniętymi do kota ramionami. Krótki moment rozciągający się jak wyżuta guma zdawał się trwać wiecznie. Zdawało mu się, że widzi w oczach zwierzaka gasnący błysk.

Czas znowu przyspieszył, a chłopiec chwycił rynnę. Cały rozedrgany wspiął się na parapet, a kot dobiegł do niego i zaczął się łasić.

– Jakie to było straszne! – powiedział do zwierzęcia, biorąc je w ramiona. – Najstraszniejsze w świecie!

Grzegorz odetchnął z przerażenia i spojrzał na kotka. Był czarny, zielonooki i kulał na przednią łapkę.

– Nie martw się, zaraz cię stąd... – chłopiec właśnie rozumiał, że stracił jedyną drogę powrotną. Spojrzał na dół i zakręciło mu się w głowie.

Cofnął się gwałtownie do okna i nagle poczuł, że jest otwarte. Kiedy się odwrócił, zobaczył bladą, pomarszczoną twarz, na którą opadały długie siwe włosy. Krzyknął z przerażenia, trzymając kotka w objęciach i odsunął się od upiornej postaci zapominając, że za nim jest przepaść. Chłopiec i kot zaczęli spadać. Okno, z którego wyglądała zjawą, zaczęło się oddalać. Wieczorne niebo wciąż ciemniało, aż w końcu pochłonęła je czerń.



Gdzieś w oddali, z zakątków poza mrokiem, doszło go natarczywe miauczenie.

Zamknij mordę – pomyślał, dochodząc do siebie. W pierwszym odruchu nie wiedział, gdzie jest. Kątem oka dostrzegł

okno, przez które zaglądał do środka najczarniejszy z kotów. Jego uwagę jednak rozpraszał narastający ból w okolicach skroni, a roztrzaskane myśli nieśpiesznie zbierały się w całość. W nozdrza uderzył go nieprzyjemny odór wymiocin. Tkwił w nich połową swojej twarzy. W następstwie poczuł skurcz w jelitach i dołożył do nich świeżą porcję, w której skład wchodziło głównie niestrawione piwo i whisky.

Udało mu się dowiec do zlewu, gdzie zimną wodą dokładnie przemył prawą dłoń. Usilnie powstrzymał kolejną falę mdłości, gdy zobaczył, co się na niej znajduje, a następnie obmył twarz. Całe szczęście ubranie zbytnio nie ucierpiało, brudny był jedynie skrawek kołnierza, co w obecnym stanie psychicznym wydało się błahe. Spojrzał w lustro i przez chwilę nie mógł się rozpoznać. Mętne spojrzenie, potargane włosy, blada twarz z ogromnym siniakiem nad łukiem brwiowym (cudem tylko nierozciętym) i wymięty, przestrzały garniak. Zawsze wydawało mu się, że wygląda w nim jak beztrocki bluesman, teraz jednak prezentował się bardziej jak akwizytor z ogromnym debetem na życie.

– I kto teraz jest frajerem? – Spytał swoje odbicie z wymuszonym uśmiechem.

Usłyszał uderzenie w drzwi wahadłowe. Jeden zawias puścił i drewniane drzwiczki opadły głośno na czarne kafle podłogowe. Greg nawet się nie zdziwił, gdy zobaczył, kto je tak potraktował. Do środka wpadł patus, racząc go wyzywającym spojrzeniem wychudzonego samca alfa. W całym tym brudnopisie na mordzie największą uwagę przykuwał napis *Jebać ojczyznę*.

Odważne – pomyślał.

– Co się kurwo gapisz? – spytał, zmierzając dziarskim krokiem do Grega. Ten nie odpowiedział jednak. Zamiast tego

odwrócił obojętnie wzrok. Wolał nie sprawdzać, jak to się stało, że patusowi udało się przeżyć w tym kraju z taką dziarą.

Podziałało. Chudzielec przeszedł dalej, splunął, zaklął, a następnie otworzył drzwi kabiny z kopa i wpełzł do środka.

Greg nie zwlekając, wytarł dłonie i wyszedł z toalety.

W lokalu zdążyło opustoszeć. Został jedynie podstarzały pijaczek, spokojnie drzemiący na ladzie, którą barman właśnie wycierał. Przeklinał przy tym pod nosem na świnię gaszące pety w szklach. Brunetki również nie było. To pewnie dlatego patus był tak wściekły. Szukał kogoś do wyładowania złości i całe szczęście nie padło na Grega.

Z drugiej strony podobno mężczyzna raz na jakiś czas powinien dostać w mordę, żeby wybić z siebie nadmiar arogancji, której Greg trochę w dorobku posiadał. Nie ośmieliłby jednak zaproponować patusowi takiego układu. Był na to jeszcze zbyt trzeźwy.

Udał się do wyjścia, unikając kontaktu wzrokowego z barmanem, nie chciał zostać poproszony o pomoc w budzeniu pozostałości klientów. Udało mu się za to pochwycić z baru niedopitą butelkę whisky. Już od dłuższego czasu był pozbawiony empatii, przestał jej potrzebować, czy chociażby rozumieć. Miał wrażenie, że skutecznie pozbawił się jej podczas wojny z przedstawicielką kobiet mięsożernych, najgroźniejszego gatunku ludzkiego. Wiedział, że przegrywa od pierwszego starcia, niestety ani razu nie potrafił odpuścić walki. Gównu uzależnia jak hazard, im więcej tracisz, tym większą rzucasz stawkę w nadziei, że odrobisz – tłumaczył sobie.

W rzeczywistości tracił empatię latami. Odrywał ją kawałek po kawałku za każdym razem, kiedy pokonywał go strach przed jakimkolwiek zaangażowaniem emocjonalnym.

Wyszedł z baru.

Było rześko, bezwietrznie. Zima zdawała się już powoli czaić na zakręcie. Pewnie dojeżdżała na parking, z którego nie ruszy dupy, aż ktoś jej nieśmiało nie wyprosi. Tym kimś, będzie musiała być pizdeczka wiosna, na której zima z roku na rok coraz bardziej żerowała. W tym chorym kraju nawet pory roku wyzyskują siebie nawzajem.

Greg spojrział w lewo na rozświetloną główną ścieżkę, którą najszybciej dotarłby do domu. Po drodze jednak nie miałby gdzie zakupić kolejnej butelki whisky, której tak bezlitośnie pozbawił go żołądek. Lepiej wódkę – pomyślał po chwili i pociągnął jeden z ostatnich łyków kradzionej butelczyny.

Ruszył w prawo w zaciemnioną uliczkę, z której wyziewał odór stęchlizny. Dołożył tym sobie dobre piętnaście minut marszu, cel jednak uświęca środki. Przetrzeźwiał przecież, a nie mógł sobie na to pozwolić. Trzeźwość prowadzi do myślenia, analizowania i szukania rozwiązań. A był w sytuacji, z której od dawna nie widział logicznego wyjścia. I nie chciał go szukać. Którędy jego umysł nie próbował uciekać, zawsze w końcu napotkał przeszkodę w postaci opasłego kanara, dyszącego i czekającego na bilet, którego Greg nie miał. Nie stać go było na kolejny mandat w logicznym rozumowaniu. Przepustką był alkohol i nie przeszkadzała mu obłuda. Tam, gdzie rozum zawodzi, może bezmyślność udźwignie.

Uważał, że ciężko mu było stracić coś więcej, więc niewiele ryzykuje. Mylił się.

Przypomni sobie ten wieczór wiele lat później i zrozumie, ile jeszcze wtedy posiadał, kiedy gnijący psychopata wytnie z niego życie zardzewiałym nożem.

Ale co w tym dziwnego? Ludzie zazwyczaj doceniają coś dopiero po stracie.

Na razie jednak szedł nawalony ciemną uliczką, nieudolnie starając się nie zakopać w natłoku myśli.

Przeciągły trzask metalowego zbiornika wyszarpał jego uwagę. Rozejrzał się nerwowo.

– To tylko czarny kot – wymamrotał z ulgą, kiedy zauważył zwierzę spoglądające na niego zielonymi ślepiami. – Ty mnie obudziłeś w kiblu? – kot syknął i zaraz potem rozplynął się w ciemności. Greg spojrzał urażony za zwierzakiem, prychnął pod nosem i ruszył dalej w swoją podróż.

Drogę właśnie przeciął mu czarny kot. Wielu ludzi pewnie potraktowałoby to jako zły omen, porzuciło jałowy cel i zawróciło do domu. Greg jednak nie był jednym z wielu. Jako dziecko uratował życie podobnemu stworzeniu. Przypłacił to, co prawda utratą przytomności na ponad tydzień, ale potem czarny kot pojawiał się zawsze, gdy w jego życiu coś się działo. Gdy zaliczał przypadkiem klasówkę z matmy, gdy zaliczał przypadkiem panienkę ze szkoły i o mało nie został przyłapany przez jej rodziców, czy też, gdy unikał śmierci w starej kamienicy.

Ostatni raz widział podobne zwierzę, tak smoliście czarne, z dziesięć lat temu, jeszcze zanim zmienił imię, po wyjściu ze szpitala, w którym obudził się ze swojej drugiej śpiączki.

Dokładnie tak. W wieku dziewiętnastu lat zdążył wybudzić się już z dwóch. Były niczym więcej jak dłużącymi się koszmarami, które bez przerwy go gnębiły. Można do nich przywyknąć.

Nie przyszło mu więc do głowy, aby potraktować czarnego kota jako zły omen, wręcz utwierdził się w słuszności obranego celu.

Ruszył dalej i tym razem pomyślał o niej. O ostatniej niedokończonej rozmowie, bezsensownej rozmowie.

Po jaką cholerę się pcham w to? Tylko wkurwiam siebie i ją – pomyślał, sięgając po fajki. Gdy wyjmował paczkę, na ziemię opadła haftowana chustka. Spojrzał na nią lekko zdziwiony, jakby zapomniał o jej istnieniu.

Głupi nawyk po ojcu... mawiał, że dżentelmeni nosili je na wypadek, gdyby jakaś dama roniła łzy w ich otoczeniu. Jako dziecko spodobał mu się taki obraz męstwa i od tamtej pory zawsze miał ją przy sobie.

Wziął ją do ręki i zauważył ślad tuszu do rzęs.

Ojciec nie wspominał za to, że najczęściej to właśnie dżentelmeni doprowadzali damy do łez. – pomyślał.

Włożył chustkę z powrotem do kieszeni, podpalił papierosa i uznał, że smakuje obrzydliwie. Hipokryzją, tym właśnie jesteśmy.

Gdzieś w pobliżu usłyszał metaliczny huk, jakby coś skruszało, zaraz potem zachwiało nim. Musiał podeprzeć się ścianą, żeby nie upaść. Rozejrzał się zdezorientowany.

Do cholery! – pomyślał. Jestem aż tak napruty?

Ponownie usłyszał ten dziwaczny dźwięk i poczuł wstrząs. Upadł na kolana. Wypuścił przy tym butelkę niedopitej whisky, która poturlała się po ziemi, tworząc niewielką kałużę. Nawet tego nie zauważył, bo z przerażeniem próbował zrozumieć, co się dzieje.

Nim zdążył cokolwiek pojąć, kolejne uderzenie powaliło go na ziemię. Tym razem dodatkowo towarzyszyły mu trzaski i dźwięki pęknięć. Oczy zaszyły mu białą mgłą. Prawdopodobnie sam pobił z przerażenia. Poczuł, że nadchodzi kolejne...

Uderzenie.

Obraz w jego oczach pękł jak lód. Z powstałych szczelin wydobyło się białe światło. Rozpłynęło się na wszystkie strony.

Przysłonił je ludzki cień.

– Nareszcie... – basowy głos przedarł się jak przez ścianę.